

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, teatr, anegdota

Anegdota teatralna

„Po górach, po chmurach” – fajna taka śpiewogra, to było w roku [19]77, nieodżałowany Piotruś Suchora grał Wołka i tańczył razem z proojcem Adamem, którego grał Włodek Wiszniewski, to wszystko, no, działo się przed żłobkiem. Był w cielistym kostiumie, miał taki niewielki listek figowy, wspaniale wyglądał i wtedy nie był jeszcze tak [potężny], gdzieś do stu trzydziestu [kilogramów] się jeszcze jakoś tak przyznawał. I Suchora kiedyś przyczepił sobie pod ogonem tego Wołka takie światełko i przy ruchach rozmaitych błyskała żarówka. Polegało to na tym, że Piotrek miał połączenie w palcach, więc mógł sobie ciach, ciach, ciach [migać]. Grubcio, Włodek Wiszniewski, który jest potwornym śmieszkiem, ryczał ze śmiechu, ale jak skończyli, [powiedział]: „Ooo, drugi raz to już mnie nie zrobisz w konia”. I na drugi dzień zaczynają się tańce i Piotrek ma z tyłu do ogona przyczepione: „Brak światełek stopu”. Grubcio tak ryczał, że, jak twierdzą niektórzy, ze śmiechu odpadł mu listek figowy.

À propos takich śmiesznośc, była grana u nas „Końcówka” Becketta, gdzie Paweł Sanakiewicz wyglądał przez okno i mówił: „Kurwa, pada”. Ale na którymś ze spektakli zapomniał tego: „Kurwa, pada”, patrzy na suflerkę, a ona – Ala Jaszakówna-Kuduk, żona Tadzia Kuduka, pracuje u nas w teatrze – „Pada, pada”, a więc Paweł: „Pada!”. Skończyli spektakl, Paweł przypomniał [sobie]: „Czemuś mi nie podpowiedziała?”, a Ala: „No jak mogłam kurwa podpowiedzieć?!”. No, wzruszająca ta Ala. Organizacja widowni, czyli ci, którzy zajmują się biletami, otrzymała kiedyś – widziałem to na własne oczy – od pewnej lubelskiej instytucji prośbę o zarezerwowanie pięćdziesięciu biletów na „końcówkę spektaklu pod tytułem Becketta”. Wspaniale, co? No, znakomicie.

Ja zamieszczam sporo w mojej książeczce anegdot o kolegach aktorach, jest ich dwieście sześćdziesiąt, takich drobiazgów, można jeszcze ewentualnie to gdzieś w bibliotece jakiejś [znaleźć], jeżeli kogoś to interesuje. Natomiast jeżeli kogoś interesują autentycznie sprawy teatru, to przecież jest wiele publikacji w

[Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im.] Łopacińskiego, w tym tyczących teatru naszego. Przecież o teatrze pisali i Ludwik Gawroński, ogromnie dużo Alojzy Leszek Gzella, Roman Szydłowski, Zofia Sieradzka, no, nieprawdopodobna pani Maria Bechczyc-Rudnicka, Anka Nowak, która jest przecież alfą i omegą, jeśli chodzi o ten teatr. Gdybym ja miał jedną dziesiątą wiadomości Anki Nowak, to bym chyba trzy doktoraty zrobił. Irena Sławińska, pani profesor, dużo pisała o Teatrze [im. Juliusza] Osterwy, pan Henryk Gawarecki, Barbara Osterloff, wielu, wielu innych.

Ja bym chciał opowiedzieć dykteryjkę taką, która sięga jeszcze czasów przed wprowadzeniem stanu wojennego. Otóż w roku 2006 Solidarność opublikowała listę kilkudziesięciu tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa działających w latach osiemdziesiątych. No i wśród nich znalazł się pracownik teatru, niejaki S.N. Rozdzwoniły się wtedy telefony do nas, czy to aktor, czy to kto – ja sam odebrałem kilka – co to za jeden? Odpowiadałem i odpowiadam dzisiaj też, otóż безпеca nie mogła sobie wypatrzyć bardziej ociężałego, leniwego jegomościa, tumana absolutnego i śpiocha, był to zaopatrzeniowiec. Wtedy były czasy, kiedy na półkach stał tylko ocet i musztarda i niczego nie można było kupić, materiałów, farb, więc on przychodził do teatru i nic nie robił. Dostał tę pracę przez jakieś swoje znajomości, a ponieważ nie miał nic do roboty, to przychodził do teatru, znajdował sobie przytulny kącik i zasypiał. U nas był taki zwyczaj, że nakrywało się całą widownię, parter, ogromną płachtą, żeby to się nie kurzyło. Po spektaklu maszyniści nakrywali, rano panie sprząające sprzątały. Jeżeli była kochana młodzież, to zawsze były papierki po cukierkach, gumy do żucia, a jeżeli byli troszkę starsi, to nieraz buteleczki się znajdowało. No więc one podnoszą [płachtę], a on sobie smacznie chrapie. Natomiast następnym razem – próba. Próbujemy, raptem chrap jakiś, patrzymy, idzie inspicjent, mówi: „Proszę o ciszę”. Za kulisami nie [ma go], szlag mnie trafił, przerwaliśmy próbę, [mówię]: „Proszę, poczekajcie, może znajdziemy tego”. Biegnę, wpadam na pierwsze piętro, a S.N. słodko chrapie. No, widocznie musieliśmy go na próbie uspić. Co on usłyszał, to nie będę powtarzał, w każdym razie ja nie wiem, gdzie on potem, może w pisuarze sobie chrapywał. Źle trafili bezpieczniacy, tenże człowiek z nikim nie utrzymywał kontaktu, nie był szczególnie lubiany, bo był taki wół. No i, niestety, nie przysłużył się. Trochę wstydu nam narobiono, że w naszym środowisku był taki, ale on na szczęście niewiele nagrzeszył i właściwie jako współpracownik to był, jak mówią Rosjanie, „nul”, czyli „zero”.

Data i miejsce nagrania	2013-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"